

Powstanie warszawskie według Białoszewskiego

BARBARA KAZIMIERCZYK



„Pamiętnik z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie. (Fot. Renata Pajchel)

„Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” Mirona Białoszewskiego jest dzisiaj uważany za jedną z najważniejszych książek o sierpniowej tragedii stolicy. Napisano tych książek dotąd ok. 3000 i w tej imponującej, a przecież adekwatnej do rangi wydarzenia podaży, „Pamiętnik...” zajmuje miejsce zupełnie osobne. Głównie z tego powodu, że pozbawiona wszelkiego koturnu, „piwniczna” relacja Białoszewskiego, poruszająca prawdą plastycznie zapamiętanego szczegółu, głęboko ludzkim, współczującym stosunkiem do współbraci w sytuacji ostatecznego zagrożenia — dokumentuje zarazem pewien zasadniczy zwrot w świadomości historycznej Polaków.

Doświadczenie powstania niewątpliwie wpłynęło na zmianę stosunku następnych pokoleń do narodowych zrywów, zwykle kończących się tragicznie. Dawną brawurę, patos i romantyczne „kamienie na szaniec”, zastępując postawami bardziej pragmatycznymi. Nawiasem mówiąc — ten „pozytywizm stosowany” walcie nam pomógł znieść kolejne pół wieku pół-wolności. Monika Żeromska wspomina w swych „Dziennikach”, że kiedy była sanitariuszką w szpitalu powstańczym, ranni żołnierze protestowali, gdy chciała im czytać fragmenty książek ojca... Widać już oni czuli, że do skądinąd patetycznej sytuacji walk na Starówce nie pasowała górna retoryka patriotyczna wielkiego pisarza. Że „żeromszczyzna” spełniła swe zadanie w całkiem innej epoce...

Ta sama atmosfera pół-wolności po Jalcie, z towarzyszącym jej zakłamaniem, spowodowała zarazem o nadmierne „uzwyciecznienie” powstania w momencie ukazania się „Pamiętnika...” Białoszewskiego w 1970 roku. Urażeni poczuli się nie tyle uczestnicy walk — choć mógł ich intrygować fakt wyłamania się młodego, 22-letniego mężczyzny z szeregu bojowników. Poety po prostu nie przyjęto do konspiracji. Niemniej jednak angażował się, urządzając tajne wieczory polskiej poezji patriotycznej, studiując na podziemnym uniwersytecie i pomagając rodzinom żydowskim. Granice getta były o kilka kamienic od jego mieszkania z matką na rogu Chłodnej i Leszna. Odbiór był nieprzychylny przede wszystkim po stronie władz — tych samych, które po 56 roku potępienie „zapłutych karłów reakcji” zamieniły na oficjalne, często zdawkowe honory. Na ocenianą z rosyjskiego wątku rzekomą „prawdę” o powstaniu.

Drażniło je głęboko ludzkie i

prywatne, poruszające właśnie prawdą „piwnicznego” doświadczenie świadectwo cywila, który podzielił los blisko milionowej rzeszy mieszkańców miasta nie uczestniczących w walkach.

Ta i wiele innych powstaniowych refleksji towarzyszyło mi w czasie oglądania — i po przedstawieniu „Pamiętnika...” na Małej scenie Teatru Powszechnego. Jako 4-letnia dziewczynka znalazłam się o kilka ulic od Chłodnej i Leszna; do mieszkania babci przy Pańskiej przewiózł nas z Saskiej Kępy ojciec, żołnierz AK, w ostatnich dniach lipca 1944 r.

Wypełniająca widownie kameralnej sceny młodzież szkolna chłonęła spektakl w skupieniu — myślę, że nie tylko dlatego, że „Pamiętnik z powstania warszawskiego” figuruje w spisie lektur. Sceniczna wersja Białoszewskiego autorstwa reżysera Waldemara Śmigasiewicza jest po prostu dobrym, profesjonalnie zrobionym przedstawieniem, mającym wręcz „muzyczny” rytm i niezłe tempo.

Równy zagraną przez aktorów, jest spektaklem zespołowym — co przy założeniu pewnej polifoniczności było warunkiem koniecznym. Sygnały kreujące tę podchodnikową, „karaluszę” rzeczywistość atakują nas zewsząd. Ludzie miotają się między potrzebą wychynięcia na powietrze a koniecznością skrycia jak najgłębiej. Ten sam Władysław Kowalski, który niespełna przed 10 laty kreował postać Poety w ciekawym przedstawieniu Ryszarda Majora „Zapisz to, Miron”, gra teraz — znakomicie — rolę narratora, będącego zarazem jednym z grupki warszawiaków ukrywających się po piwnicach.

Asystujemy przy najprostszych, a niezbędnych czynnościach życiowych, dopełnianych w nie-naturalnych warunkach. Wraz z rodziną Białoszewskiego, przyjacielem Mirona, też poetą, niedawno zmarłym Swenem Czachorowskim i jego narzeczoną, przechodzimy cały piwniczny powstaniowy szlak — do styku Woli i Śródmieścia na Starówkę; po jej upadku przedostajemy się wraz z nimi kanałami do Śródmieścia na powrót. I tak aż do 63 dnia powstania, który przyniesie wstrząsającą w swej wymowie ciszę i wypełnienie narodu na powierzchni...

Strach i groteska, głód i bezpośrednie zagrożenie, lecz również przebłyki humoru, towarzyszące życiu dopóki ono trwa; skąpy, a jednak sugestywny, ograniczony do urywków i równoważników zdań komentarz poety — wszystko to współtworzy tę kameralną epopeję powstania widzianego od innej strony; uzupełniającej bohaterski zryw żołnierzy. Spektakl w Powszechnym z pewnością wart jest obejrzenia.

Miron Białoszewski, „Pamiętnik z powstania warszawskiego”, adapt. i reż. Waldemar Śmigasiewicz, scenogr. Marcin Preyer, muz. Jolanta Szerba, Teatr Powszechny, Warszawa 1994/95.